



**S E D I N A  
M A Y O M  
P I S A N A**

Wojciech Banaszak [woti]



W szczecińskiej księżce telefonicznej można znaleźć 32 Majów, ale tylko 3 Majów. Zapewne niewielu z nich wie, czy i jak bardzo są spokrewnieni, ale przecież wykluczyć tego nie można. Warto bowiem wiedzieć, że w pierwszej połowie lat 50-tych pisownię niektórych „niepolskich” nazwisk urzędowo zamieniano na „bardziej polsko brzmiące”. Taki los spotkał także „y” występujące w nazwisku rodziny Mayów z Wielkopolski, szczerych Polaków, którzy swój patriotyzm udowodnili działając nie tylko w ojczyźnie Wielkopolsce, ale także w Szczecinie - poprzez pracę wywiadowczą w momencie odrodzenia Polski po pierwszej wojnie światowej.

Aczkolwiek za swoje poświęcenie dla Polski szczecińscy Mayowie zapłacili cenę bardzo wysoką, to przecież ich potomków nadal można spotkać w naszym mieście. Warto poznać historię tej rodziny, bo przepięknie spletają się w niej wątki polsko-niemieckich dramatów nie tylko państw, ale także „zwykłych ludzi”.

\* \* \*

Dla „sediny.pl” znajomość z Mayami zaczęła się od tego, że pewien internauta (May po kądzieli, urodzony w Lesznie, wieloletni szczecinianin, obecnie mieszkaniec Krakowa) kupił na Allegro (od kolekcjonera z Milicza, który na stałe przebywa w Niemczech) 35 starych piór „na części”. Kilka z nich udało mu się uratować, m.in. takie, które na jednej stronie skuwki ma napis „SEDINA”, a na drugiej „Rud. Jebendorff. Stettin”.

Pióro napełniane jest za pomocą tłoczka poruszanego pokrętkiem umieszczonym na jego końcu. Świetnie się nim pisze i jest całkowicie sprawne. Gdyby nie wcześniejsze nieudolne próby jego rozbierania (na siłę próbowano odkręcić końcówkę skuwki i podobnie potraktowano pokrętko tłoka - a wystarczyło je odmoczyć i delikatnie rozebrać), to praktycznie wyglądałoby jak nieużywane.

Internauta - kolekcjoner, mając problem z ustaleniem, czy „Sedina” rzeczywiście mogła zostać wyprodukowana w Szczecinie, zwrócił się o pomoc do „sediny.pl” i szybko uzyskał odpowiedź potwierdzającą:

- Tak, w Szczecinie istniała fabryka piór wiecznych. Była to firma: Rudolf Jebendorf, Schreibmaschinen, Rechnermasch, Jerviertaltigungsapp.u.-zubehor, Buchungsmasch. Münchenstr. 27,28 Fernruf-Sammel-Nr. 25141.

\* \* \*

Poszukiwanie korzeni nazwiska rodzowego „May” wydaje się dziś bardzo trudne i prawdopodobnie nie można jednoznacznie stwierdzić, czy pierwszy nosiciel tego nazwiska pochodził z Niemiec, czy też z innego kraju położonego na zachód od Odry. Pewne jest jednak, że „may” niewiele ma wspólnego z nazwą piątego miesiąca roku.

Tym samym należy uszanować upór jednego z May’ów, który nagabywany w tej sprawie przez funkcjonariuszy państwowych, działających na podstawie Zarządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 7 kwietnia 1952r. o zmianie pisowni nazwisk - uparł się, aby pozostać przy „niemieckiej” pisowni. Ów May miał rzetelne podstawy do swojego oporu, bo taki właśnie sposób zapisywania nazwiska ma co najmniej trzy-stuletnią tradycję! Według zapisków ksiąg parafialnych:

Johann Caspar May, ur. w 1698r. w rejonie Świebodzina lub Skwierzyny, był gospodarzem w miejscowości Trebisch (?) nad Notecią koło Skwierzyny; miał żonę Ewę, a z nią kilkoro dzieci, a wśród nich:

- syna Georga (nie jest znana data jego urodzenia), który po ożenku z Anną Barbarą Blobel miał m.in.:
- syna Josefa Theodora (1757 - 1851), który z kolei miał
- syna Johanna (1785-1856),

a dalej byli:

- Franz Xaver May (1815-1889) - mistrz dekarSKI,
- Albert (Wojciech) May (1844-1926) - także dekarSKI, żonaty z Jadwigą Weycht.
- Wojciech May i jego potomkowie w szczególności sposób zapisali się w historii Wielkopolski i Szczecina.

Mayowie byli rolnikami, bywali robotnikami (np. w młynie), rzemieślnikami (jedną z gałęzi przez kilka pokoleń zajmowała się dekarstwem) i kupcami. Nierzadko byli osobami znaczącymi w swoim środowisku, a co najmniej od Alberta/Wojciecha - bardzo patriotycznie nastawionymi Polakami.

W 1991r. w lokalnej prasie wielkopolskiej, w „Wiadomościach Kościańskich”, ukazał się artykuł Henryka Florkowskiego, którym przypominał, że na początku XX w. Wojciech May podarował kawałek ziemi przylegający do swojego domu Kościanowi, aby w ten sposób połączyć Plac Wolności z ul. Adama Mickiewicza. Ulicę tę nazwano jego imieniem i nazwiskiem, co w PRL-u „poprawiono” na „jedynie słuszne” 1 Maja (szczęśliwie, potem właściwa nazwa ulicy została przywrócona).

H.Florkowski informuje, że Wojciech May pochodził z niemieckiej rodziny rolniczej, jednak sam uważał się za Polaka. Jego synowie i wnukowie dowiedli swojego umiłowania Polski - walczyli i ginęli za nią. Taką postacią był choćby najmłodszy syn Wojciecha, uczestnik Powstania Wielkopolskiego, mjr WP Stefan May, którego zamordowano w Katyniu. Wnukowie Wojciecha brali udział w wojnie obronnej 1939r. oraz w konspiracyjnej walce z niemieckim okupantem, niejednokrotnie płacąc za to własnym życiem...

\* \* \*

Synem „dobroczyńcy Kościana”, Wojciecha Maya, był jeden z głównych bohaterów tej opowieści - Franciszek (wg dokumentów niemieckojęzycznych Franz)



(...) na jednej stronie skuwki ma napis „SEDINA”, a na drugiej „Rud. Jebendorff. Stettin”. (...)



Strona obok:  
Szczecin ok. 1915 r.:  
synowie Franciszka Maya  
- Stefan (wyższy; ur. 1 VIII 1899 r.)  
i Edmund (ur. 7 VIII 1900 r.),  
przed sklepem ojca.



Pióro Sedina

May (ur. 1876 r. w Kościanie; w kwietniu 1944 r. zginął w Świnoujściu, w czasie bombardowania), który 8 listopada 1898 r. ożenił się w Szczecinie z Jadwigą Gertrudą Dąbrowską (wg zapisów niemieckich: Hedvig Gertrud von Dombrowski, ur. 24 III 1876 r.; zmarła w Grodzisku w 1937 r.). Jadwiga Dąbrowska była szlachcianką z Kleinbartelsee (?) koło Bydgoszczy.

Franciszek May wyemigrował z Wielkopolski na Pomorze i dzięki finansowemu wsparciu ojca został kupcem tytoniowym, właścicielem sklepu i hurtowni w Szczecinie. Sklep ten mieścił się przy ulicy Gabelsbergerstraße 2 (obecnie Pocztowa 2).

\* \* \*

W 1918 r. kończyła się I wojna światowa, „wybuchła Polska”, a w Wielkopolsce rozpoczęło się powstanie, w którym bezpośredni udział wziął m.in. brat Franciszka - Wojciech, natomiast Franciszek May i jego rodzina (wtedy już całkiem dorośli) zaangażowali się w pracę wywiadowczą na rzecz Polski - nie skończyło to się dla nich najlepiej, ponieważ:

„W listopadzie 1919 r. grupa polskich agentów w Szczecinie (rodzina Mayów) została aresztowana i skazana przez sąd niemiecki na długoletnie więzienie” (cyt. za Andrzej Miśsiuk: „Służby specjalne II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1998, s. 20).

Ich „zasługi” dla interesów niemieckich musiały być niemałe, skoro aresztowano wszystkich członków rodziny: ojciec i synowie otrzymali wyroki „ciężkiego więzienia” po 9 lat, matka - 7. Wiadomo, że mężczyźni swoje wyroki odsiedzieli niemal w całości, w ciężkim więzieniu w Brandenburgu (w czasach hitlerowskich zasłynęło jako tzw. szpital eutanazyjny). Nie było tam lekko, o czym przejmująco pisał w jednym ze swoich więziennych wierszy młodszy z synów, Edmund (fragmenty):

*Pierwsza niemieckie więzienie opuściła Pani Jadwiga (po czterech i pół roku) i otrzymała urzędowy nakaz opuszczenia Niemiec w przeciągu sześciu tygodni. Zabrała ze szczecińskiego mieszkania to, co jeszcze można było zabrać (nie wiadomo, czy mieszkanie było zaplombowane urzędowo, czy też ktoś się nim opiekował) i przenieśli się do Poznania. Tam niezwłocznie rozpoczęła starania o uwolnienie swojego męża i synów, co okazało się nielatywne, ponieważ Niemcy absolutnie nie zamierzali skrócić im kary pozbawienia wolności. Sprawa została poruszona na najwyższych szczeblach rządowych, a jej szczęśliwe zakończenie uzależnione było od pertraktacji dyplomatycznych.*

W końcu po odbyciu niemal całości kary, po całych ośmiu latach - „łaskawie” wymieniono ich za niemieckiego szpiega, którego Polacy ujęli w swoim kraju.

\* \* \*

W latach dwudziestych Polska z trudem podnosiła się z wojennych zniszczeń

i borykała się z licznymi problemami wynikające z podziału na trzy zabory, którym teraz trzeba było przywrócić jedność prawną i spójność gospodarczą. Nie było z wynagrodzeniem licznych zasłużonych patriotów - Mayowie nie mogli więc „osiąść na laurach”, lecz musieli walczyć o swoje utrzymanie. M.in. Franciszek May starał się o uzyskanie koncesji monopolowej, a przychylny temu wojewoda poznański popierał te starania, ogłędnie pisząc o cierpieniach i stratach wynikłych z ich „działalności politycznej” na rzecz Polski (nie wspominał o pracy wywiadowczej).

W latach 1929-31 Franciszek May mieszkał w Grodzisku Wielkopolskim i prowadził hurtownię tytoniową. Kiedy Niemcy rozpoczęli II wojnę światową Franciszek May wyjechał do Świnoujścia, do sióstr swojej żony. Tam dopadła go śmierć od alianckiej bomby.

Starszy z synów, Edmund May, jeszcze przed wtrąceniem do więzienia rozpoczął studia ekonomiczne w Szczecinie, tak więc po osiedleniu się w Poznaniu rozpoczął pracę w Związku Komunalnych Kas Oszczędności (Starostwo Poznańskie). W 1930 r. stwierdzono nadużycia w Miejskiej Komunalnej Kasie Oszczędności w Lesznie - ustanowiono komisarzy, a ich szefem mianowano Edmunda Maja, który wkrótce został dyrektorem tego banku. Wkrótce wykrył liczne nieprawidłowości, których sprawcą był Grzesik, poprzedni dyrektor. Z zemsty za to Grzesik strzelił do Maya z rewolweru. Kula owłos minęła komorę sercową (los zrządził, że w momencie strzału była skurczona) - itak Edmund May uniknął śmierci w 1932 r. Po wyjściu ze szpitala nadal sprawował funkcję dyrektora MKO w Lesznie, do 1 września 1939 r.

Jeszcze w czasie pobytu w Poznaniu, 2 kwietnia 1929 r., Edmund May ożenił się z Anielą Zglińską (ur. 27 XI 1905 r. w Poznaniu, zm. 12 X 1992 r. w Lesznie). Z tego związku na świat przyszły trzy córki: Alicja (ur. 1931 r.), Barbara (ur. 1934 r.) i Halina (ur. 1938 r.). Rodzina zamieszkiwała w Lesznie do sierpnia 1939 r. - tuż przed napaścią Niemców na Polskę Edmund z żoną i córkami wysłał do Poznania, a sam (na rowerze) dołączył do nich w pierwszych dniach wojny.

Współ z rodziną przeżył koszmar ucieczki przed frontem - jego córka do dzisiaj wspomina łuny na niebie i ciężkie bombardowanie Lublina... Kiedy działania wojenne zostały zakończone Edmund podjął decyzję o powrocie do Poznania. Tutaj podjął pracę jako robotnik kolejowy, ale nie sprawdził się (był zbyt słaby fizycznie). Nie ukrywał, że z zawodu jest kupcem - szybko został zatrudniony w biurach firmy budowlanej „Neue Heimat”, gdzie ceniono jego umiejętności zawodowe i znajomość języków. Wydawało się, że pomimo wojny rodzina Mayów może wieść życie w miarę spokojne. Zameldowali się w domu teściowej, Pelagii Zglińskiej, a w czerwcu

1940 r. najstarsza z córek przyjęła Pierwszą Komunię Świętą.

Nie wiadomo dokładnie, czym zajmował się starszy brat Edmunda - Stefan. Oficjalnie był kupcem w Grodzisku Wielkopolskim, lecz według rodzinnych przekazów wciąż podtrzymywał związki z polskimi służbami wywiadowczymi (natomiast Edmund mówił swojej żonie, że na pewno nie ma już takich kontaktów).

Jako pierwszego Gestapo aresztowało Stefana - i zaraz został zwolniony. Okazało się jednak, że to „łaskawe potraktowanie” było tylko podstępem: kiedy tylko wyszedł z więzienia i odwiedził Edmunda w domu - aresztowano tego drugiego, a niedługo potem - powtórnie Stefana (został stracony w więzieniu Berlin-Charlottenburg 8 września 1943 r.).

21 listopada 1941 r. o godzinie 7 rano gestapowcy zabrali z domu Edmunda, którego następnie osadzono w poznańskim Forcie VII (do kwietnia 1942 r.), a następnie został więźniem Mauthausen, gdzie został zamordowany 11 maja 1942 r. Historię tę opisała wdowa po nim w piśmie skierowanym do władz ZBOWiD, jeszcze w latach pięćdziesiątych - niestety, ówczesne władze odrzuciły prośbę wdowy po kombatancie o pomoc, bo „on nie o tę Polskę walczył”.

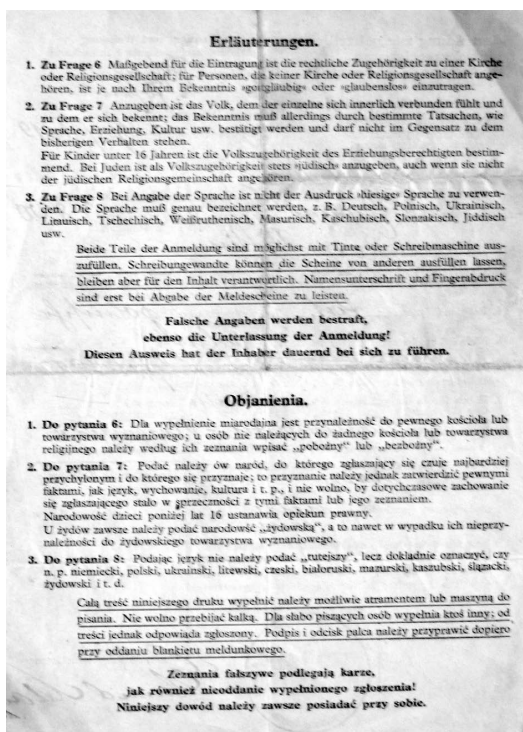
Wdowa po Edmundzie Mayu próbowała dowiedzieć się, w jaki sposób jej mąż stracił życie. Gestapowiec odpowiedział jej, że „mąż pani został zastrzelony przy próbie ucieczki”. Nie uwierzyła, ponieważ „Edmund nigdy by nie uciekał”.

Po wojnie spotkała człowieka, który przetrwał Mauthausen i ten opowiedział jej, że Edmunda przydzielono do robót w kamieniołomach. Szybko okazało się, że nie wytrzymuje tak ciężkiej pracy, więc jako „nieprzydatny” został przez strażników zepchnięty w przepaść.

\* \* \*

W tragicznej historii rodziny Mayów pojawia się inny, niosący nadzieję na przyszłość, wątek. Otóż nie wszyscy Mayowie opowiedzieli się w 1918 r. po stronie Polski, ponieważ niektórzy członkowie rodu uważali się za lojalnych Niemców. Jednym z nich był kuzyn Franciszka Maya - Eitelfriedrich May (ur. 1897 r. w Kościerzynie, zm. 1957 r. w Brunszwiku). Od I wojny światowej do 1945 r. „wujek Fritz” był zawodowym wojskowym, a w okresie tuż przed drugą wojną światową służył jako zawodowy oficer w „Wehrkreiseverwaltung”.

Niezależnie od politycznych sporów polsko-niemieckich obie gałęzie rodu utrzymywały ze sobą kontakty - kuzynowie spotykali się przed II wojną światową m.in. na terenie Wolnego Miasta Gdańska, kiedy Edmund May z rodziną wypoczywał na Helu. Kuzyni dość często korespondowali ze sobą, a kiedy w 1938 r. „wuj Fryderyk” ożenił się w Gdańsku - z Leszną wysłano mu serdeczne gratulacje. Potem, już w czasie



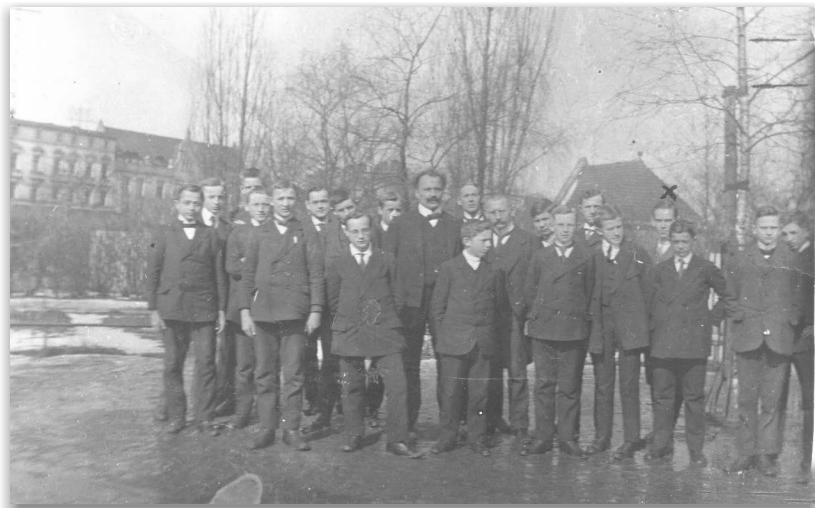
Awers i rewers dokumentu tożsamości (karty meldunkowej) Edmunda Maya. Niewiele w niej skłamał - podaje, że do Poznania przybył w 1922 r.

## LĘK WIĘZNIĄ

(Dialog pomiędzy więźniem a śmiercią ułożony dnia 24 października 1924 r. Edmund May)

Żegnaj cię, życie. - Śmierć, ja cię witam!  
Z wielką radością za rękę cię chwytam  
Prowadź o ty mnie do wiecznej „Nyroany”  
Tam, gdzie jest spokój, balsam na rany.  
[...]  
Czwarty niedługo rok już piekielne kraty  
I mury otaczają mnie iżółte łaty  
Mam nosić około lat jeszcze sześć,  
I dzień za dzień chleb suchy jeść.  
[...]  
I ja umarłem. Grób mój więzienie.  
Tak najśliczniejsze nosi ma matka imienie.  
O, Polsko droga, droga mi matko  
Dlaczego pamiętasz osynach tak rzadko?  
Czy nie zasłużyliśmy macierskiej miłości  
Karani my ciężko i tylko ze złości?  
Wszak ojca, mamę, brata i mnie -  
Spotkało to stokroć na świecie złe!  
Przyczynił się w kierowanym przeciw nam spisku  
Pewien senator i sędzia w Lipsku.  
Do mamy mojej rzekł on z zapatem  
Słowa, które od Niemca rzadko słyszałem:  
Bądź dumna, Pani, ze synów swoich  
Gdyby mieliśmy ich tego rodzaju,  
Lepiej by stało w niemieckim kraju.  
[...]

Edmund May (czwarty od prawej, nad jego głową krzyżyk) z nauczycielami i kolegami szkolnymi; zdjęcie wykonane w Szczecinie przed 1914 r.



wojny, jedna z córek Edmunda, Barbara, była gościem Fryderyka w Sopocie. Pani Barbara wspomina, że umundurowany wujek zaprowadził ją za rączkę nie tylko na plażę i na molo, ale także na teren urzędu, w którym pełnił służbę.

Kiedy Eitelfriedrich May dowiedział się, że jego polscy kuzyni zostali aresztowani - natychmiast zaczął pomagać ich rodzinom. Przez całą wojnę, a także i później, posyłał do Poznania i Grodziska Wielkopolskiego (tam mieszkała rodzina Stefana) paczki, które w znacznym stopniu dopomogły przetrwać ciężkie czasy (czasem nie były małe, bo zawierały nawet węgiel opałowy!).

Niestety, opowiadająca tę historię córka Edmunda, Barbara (mieszkająca obecnie w Szczecinie), nie miała okazji zobaczyć się po wojnie z „wujkiem Fryderykiem” - dopiero w latach osiemdziesiątych spotkała się z jego żoną, Edith May, i mając w pamięci postępowanie zmarłego już wuja - teraz postępuje kontakty z ciocią Edytą.

Barbara, córka Edmunda Maya, przybywając do Szczecina wiedziała, że jej dziadek i ojciec mieszkali tu już przed pierwszą wojną światową i że najprawdopodobniej zdarzenia z 1919 r. stały się przyczyną zamordowania jej ojca i wuja przez Niemców. Znajomość powikłanej historii nie tylko własnej „małej” rodziny, ale szerszej historii i genealogii rodu pozwala jej na zachowanie dystansu do wielu spraw, a jednocześnie ułatwia nawiązywanie kontaktów z innymi członkami rodziny. Dzięki temu odkryła, że w Szczecinie zamieszkał po wojnie także i inni potomkowie Alberta / Wojciecha, jej kuzyni.

\* \* \*

„Niepolski” sposób zapisywania rodzowego nazwiska sprowadził na rodzinę Mayów pewne kłopoty - w 1953 r. wyda-

no urzędową decyzję: „Zgodnie z par. 5 Zarządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 7 kwietnia 1952 r. nr 72 Powiatowe Biuro Ewidencji Ludności i Dowodów Osobistych w Lesznie pismem z dnia 3 kwietnia 1953 r. Nr 9035/II/53 ustaliło pisownie polską obok wymienionego nazwiska (May) na (Maj). Leszno, 7 lipca 1953 r.”.

Teraz nosiciele nazwiska z tak pięknymi tradycjami muszą starać się o sądowe ustalenie brzmienia nazwiska.

Skutki „historycznego” zamieszania wokół pisowni nazwisk i imion okazują się nawet ciekawe, kiedy obok siebie w dokumentach występują zapisy brzmiące typowo po polsku, jak też po niemiecku: „Maj” miesza się z „Mayem”, „Franciszek” z „Franzem”, a „Dąbrowska” jawi się znów jako „Dombrowska”.

Dziedzice nazwiska „May” mieszkają nie tylko w Polsce i w Niemczech - rozrzucony są po całym świecie. Dobrze jest wiedzieć, że mamy ich także w Szczecinie.

A poza tym, przynajmniej dla mnie, z tej opowieści płyną dwie ważne nauki:

- 1) nie jest ważne, kim się urodziłeś - ważne, kim chcesz być;
- 2) kiedy nie wiesz, jak się zachować - po prostu zachowaj się przyzwoicie.

W tekście wykorzystano informacje i materiały uzyskane od pani Barbary Wiśniewskiej zd. May oraz Witolda, Jej syna, którzy współpracowali także przy redakcji tekstu.